

Kronika tygodniowa.

(Wiosna na prawdę. — Niebezpieczeństwo grożące kogutom. — Wpływ komety Halleya. — Sytuacja polityczna. — Aehrenthal w Berlinie. — Niezadowolenie pruskich polityków. — Sprawa panoramy w Radzie miejskiej i komitet grunwaldzki. — O dobre mleko. — Rada państwa radzi nad kontyngentem rekruta. — O logiko! — Uciemienienie Węgrzy. — Związek narodowy niemiecki.)

Wiosna w całej pełni! Gdy rok temu, o tym samym prawie czasie, dmuchałszy i chuchali w palce, spoglądając miłosiernym wzrokiem na ciepły piec, dziś odwracamy się odeń ze wzdrganiem i spieszymy na linię A B, lub plantacje, by podziwiać wiosenne toalety krakowskich piękności i ich kapeleusze, które wbrew przepowiedni pani de Thébes, przybierają w tym sezonie jeszcze potworniejsze kształty. Skonstatować należy, że chateclerowskich kapeleuszy nie spotkałem jeszcze w Krakowie, miejmy jednak nadzieję, że i ta nowość wkrótce do nas zawita. Bieda wam wówczas koguty, które z taką dumą sprawują władzę na naszych podwórzach, piękne pióra wasze posłużą do ozdoby damskich nakryć głowy, a i nam mężczyznom coś się przytem okroi, choćby kawałek twardej pieczeni z dostojnego koguciego ciała.

Futra w pospiesznym tempie wędrują do zakładu zastawniczego przy ulicy Szpitalnej, gałązki krzewów plantacyjnych zaczynają się powoli zieleńić, a gdy dodamy do tego cały szereg naszych polityków, którym również zielono i pstro w głowie i różnych piskłach literackich, wylęgających się codziennie, możemy przyjąć z zupełną stanowczością, że wiosna wzięła nas już pod swe panowanie. To niespodziane podniesienie się temperatury przyjmują niektórzy polityczni astronomowie jako wpływ zbliżania się do ziemi komety Halleyowskiej i przychodzą do wniosku, że w miarę zmniejszenia się odległości między nią i ziemią, będzie też stosunkowo rosła i ciepłota, a około ośmnastego maja możemy się spodziewać zupełnego zweglenia i to całkiem gratis.

Nie wiem więc, czy wobec tego opłaci się stawiać horoskopy na przyszłość, jeśli grozi nam już stanowczo zagłada, bo pocóż łamać sobie głowy nad rozwikłaniem sytuacji, która staje się z dnia na dzień coraz bardziej zagmatwana. Z różnych stron dochodzą nas wieści coraz bardziej niepokojące i już dziś nasi politycy twierdzą z zupełną stanowczością, że wojna albo będzie, albo i nie, jeśli zaś wybuchnie, to na razie nie da się jeszcze orzec, w której okolicy naszego globu. Z jednej strony donoszą o zbrojeniach się Japonii, z drugiej opowiadają o wewnętrznych niepokojach w Grecji, o zamieszkach bułgarsko tureckich i tak dalej i dalej, natomiast z drugiej zawiadamiają nas o utrzymaniu pokoju europejskiego, zwiastują po ostatniej podróży hr. Aehrenthala do Niemiec i przeprowadzeniu austriacko-rosyjskiego porozumienia. Jedno tylko „ale“ należy przecież zanotować, mianowicie że cesarz Wilhelm wobec oświadczeń austriackiego ministra spraw zagranicznych, zachował się „z milczącą rezerwą“, co u niego zdarza się bardzo rzadko i nie jest objawem niczego dobrego.

Berlin, jak z tego widać, nie jest zadowolony z kierunku austriackiej polityki zagranicznej, dążącej do wyemancypowania się z pod wpływu berlińskiego. przyzwyczajono się bowiem nad Sprewą, że we Wiedniu tańczą zwykle w takt melodii pruskich. Tymczasem hrabia Aehrenthal zaczyna prowadzić politykę na własną rękę i nie chciałby się dać Niemcom prowadzić na pasku. *Inde ira* berlińskich polityków, nie mogących zapomnieć, że Austriya z tradycyjną uległością wyjmowała dla nich zawsze kasztany z gorącego pieca.

Do oziębienia wzajemnych stosunków pomiędzy sojusznikami przyczyni się nie mało i sprawa obchodu grunwaldzkiego w Krakowie. Pomimo wszelkich usiłowań, aby sprawę utracić i zdławić w zarodku, widzimy, że starania gascieli ducha narodowego spełzły na niczem, bo nie tylko obchód ów się odbędzie, ale nawet odżyła i sprawa panoramy grunwaldzkiej. Na ów, jak się wyrazili wiedeńscy konserwatorowie, „trivialer Zweck“ nie użyje się wprawdzie barbakanu, który nadal pozostanie składem magistrackich mioteł, nie utraci więc „patyny“ starożytności, projektowaną panoramę umieści się jednak w osobnym budynku, który ma stanąć na placu Szczepańskim, świętego Ducha, lub obok kościoła Bernardynów.

Nie można jednak krzyczeć „hop“, dopóki się nie przeskoczy, kto wie bowiem, czy na ów czas,

jak już zresztą wspominałem w jednej z poprzednich kronik, nie zamówią nasze sfery miarodajne jakiejś maleńkiej cholery, lub tyfusiku, albo też może znowu zjedzie jaki minister, z powodu którego trzeba będzie opróżnić barbakan, Wawel, Sukiennice, stary teatr i t. d. Mogło coś podobnego spotkać Chopina, dlaczego losu jego nie miałby podzielić Władysław Jagiełło, który swego czasu śmiało wystąpił przeciw protoplastom dzisiejszych Wszechniów! Radcy miejscy Kosobucki i Miedniak, którzy walczą o panoramę, mogą być pewni, że znajdą się na liście proskrypcyjnej w Prusach, nie radziłbym im więc wcale pokazywać się w granicach państwa niemieckiego, gdzie czeka ich nieuniknione męczeństwo.

Wznowiona wojna barbakanowo-panoramowa odbiła się także głośnie echem w krakowskiej Radzie miejskiej, gdzie przeprowadzono nad ożywioną dyskusją nad sprawą, czy magistrat miał prawo wydać wbrew uchwale Rady miejskiej zakaz umieszczenia panoramy Styki w barbakanie, rzekomo z powodu obawy, że mury tego zabytku starożytnego mogą bardzo łatwo uleść uszkodzeniu. Podnoszono głosy, że szukać tu należy innych, głębszych przyczyn, idących z Berlina via Wiedeń do biura prezydyjnego a dolaniem oliwy do ognia było odezwanie się wiedeńskich konserwatorów, którzy w myśl intencji pana Tomkowicza i spółki oświadczyli się przeciw podaniu barbakanu na cel wspomniany. Ostatecznie zwyciężyli panoramiści i uchwalili, że panorama ma być, a jeśli malowania jej nie podejmie się Styka, weźmie ją w przedsięwzięcie spółka malarska, która miała pierwotnie pomagać Styce. Ze Styka po swym otwartym liście na propozycję się nie zgodził, w to wątpliwe nie należy, również można się spodziewać, że antipanoramiści i teraz nie zaprzestaną starań, aby o ile możliwości, jeśli nie utracić odrazu, to przynajmniej utrudnić przedsięwzięcie. Dopytywano się także, czy komitet grunwaldzki żyje i dowiedziano się, że pędzi żywot spokojnie i wkrótce już się zbierze, ale wiadomo, jak to u nas wygląda obiecanki. Wszakże istnieje podobno komisja, mająca się zająć reformą wyborczą do Rady miejskiej, a jakoś o niej nic nie słysząc, pędzą również spokojny żywot i inne komisje, subkomisje i komitety, a jakoś błogich skutków ich działalności w żaden sposób doczekać się nie możemy.

Obecnie zastanawiają się ojcowie miasta nad zaopatrzeniem naszego grodu w zdrowe i niefałszowane mleko, którego taki brak daje się ciągle odczuwać, a ponieważ w skład odnośnej komisji wchodzi prawie sami doktorzy medycyny i filozofii, żywimy nieplonną nadzieją, że już wkrótce będziemy mieć własną autonomiczną mleczarnię, zaopatrującą mieszkańców w zdrowe i tanie mleko, chyba że pan minister skarbu, który tak dba o nasze dobro, nakładając nowy podatek od mleka, przyczyni się do odłożenia sprawy *ad calendas graecas*.

Chociaż Rada Państwa już się zebrała, o projektach finansowych pana ministra skarbu nic nie słysząc, Izba zajęta jest dyskusją nad kontyngentem rekruta. Obrady toczą się bardzo energicznie, nie jednak w tem dziwnego, austriacki parlament posiada obecnie największą liczbę wiceprezydentów, odkąd te godności osiągnęli pp.: Romańczuk i Conci. Przy sposobności rekruckich dyskusji, wygłaszają różni panowie posłowie wspaniałe mowy tak w komisjach jak i w pełnej Izbie, dwie z nich warte są szczególnej wzmianki, jako treściwa i logiczna wręcz sobie przeciwne. Poseł Cegliński, jeden z filarów austriackiej Ukrainy, oświadczył w swej przemowie, że zarząd wojskowy w Austrii jest jeszcze najsprawiedliwszym ze wszystkich działów administracji państwowej i najbardziej obiektywnym wobec Rusinów, mimo to będą oni głosować przeciw przedłożeniu rządowemu. Natomiast agraryusz Ansoerge, ubolewał i gorzkie łzy ronił nad krzywdą, jaką wyrządzono ministrowi-rodakowi niemieckiemu, Dr. Schreinerowi, oświadczył jednak, że jego polityczni przyjaciele głosować będą za kontyngentem.

Baronowi Bienenrhowi nie może się to pomieścić w głowie, że właśnie ci, którzy powiadają, iż dzieje im się dobrze, chcą rządowi robić trudności, ci zaś, którzy rzekomo są pokrzywdzeni, obiecują popierać jego cele. Dotąd mówiono, że w Austrii ślepą jest sprawiedliwość, dziś dodać musimy, że również niewidomą jest jej koleżanka, polityka.

Wspominano także przy sposobności rekrutów o dwuletniej służbie wojskowej i o reformie wojskowego postępowania karnego, dowiedziano się jednak z ust pana ministra obrony krajowej, że z powodów od Austrii niezależnych spełnienia tak jednej, jak i drugiej sprawy tak prędko spodziewać się nie możemy. Swoją drogą widzimy, że przez związek małżeński z Węgrami ponosimy same tylko

szkody i to tak materyalne jak i moralne, bo Węgrzy, choć narzekają ciągle na swe uposledzenie, ze stosunku z Austrią odnoszą wielkie korzyści. Dziś jednak najlepiej wychodzi ten, kto najgłośniej narzeka, a przykład tego mamy nietylko na Węgrzech, ale i u nas w domu na Rusinach, którzy płacząc ciągle nad swoją „krzywdą“, powoli, ale systematycznie sprzątają nam z przed nosa najsmaczniejsze i najtłustsze kaski. My jednak, zanadto pewni siebie, lekceważymy sobie naszych sąsiadów i zamiast zjednoczyć swe siły do wspólnej walki z niebezpiecznym wrogiem, dzielimy się na partye i partyjki, zwalczające się wzajemnie na każdym kroku. Bierzmy sobie przykład z Niemców, którzy celem poparcia w Izbie swych interesów utworzyli obecnie nowy związek narodowy, w skład którego weszli przedstawiciele Związku niemieckiego narodowych postępców i Zjednoczenia niemieckich radykałów. Do prezydium weszli znani działacze: Chiari, Sylwester, Damm, Gross i Wolf. Nowy związek liczy siedmiesięciu siedmiu członków, jest więc jednym z najpoważniejszych klubów w austriackim parlamencie. Wprawdzie z okazji Chopinowskiego przyjęcia ministra Duleby w sali stałego teatru w Krakowie zapewnił p. Stapiński wszystkich, że solidarność Koła polskiego nie pozostawia nic do życzenia, są to jednak bardzo piękne opowieści, które w praktyce wyglądają nieco odmiennie. Zresztą szkoda i słów, widzimy przecież codziennie, że wrogię nam partye wzrastają coraz bardziej w siłę, gdy my się tymczasem własnowolnie osłabiamy.

X.

Sprytny szantażysta warszawski.

Życie nad stan, zamięłowanie zbytków i zabaw z jednej strony, a brak środków materyalnych na zaspokojenie wygórowanych potrzeb z drugiej, powodują bardzo często, że jednostki, mające zresztą kwalifikacje do zajęcia w społeczeństwie pewnego stanowiska, wpadają w otchłań szantażu, staczając się następnie ze szczybla na szczybel drogi występku.

Jednym z tego rodzaju, a bardzo wybitnym typem jest Antoni Zgórski, który przez czas dłuższy bujał po Warszawie, tytułując się obywatelem ziemskim, będąc w rzeczywistości współwłaścicielem maleńkiego i zadłużonego folwarczku. Człowiek młody, bardzo przystojny i ułożony, należał do tej szajki złotej młodzieży, która opłatała młodociane go hr. Wielopolskiego i gruntownie go oskubała. Po tej aferze zniknął Zgórski na jakiś czas z Warszawy, wróciwszy zaś rozpoczął „nowy żywot“, a przynajmniej nową serję sprytnych oszustw, puszczając w obieg szereg sfalszowanych weksli. Mając mianowicie bogatego stryja, podpisywał go na akceptach, które następnie eskontował wśród lichwiarzy warszawskich, a pieniądze puszczał po kabinach i tinglach; ponadto puścił w obieg kilka weksli z podpisami pewnego obywatela ziemskiego.

Gdy te dochody wyczerpały się, postanowił wyzyskać swą urodę i w tym celu wybrał się do Łodzi, gdzie za pośrednictwem grona przyjaciół zapoznał się z pewną młodą, a zamożną panną, przedstawiając się jej jako konkurent, jakkolwiek był od lat paru żonaty. W czasie jednej wizyty, skradł pannie paszport i wrócił do Warszawy. Tu przedstawił jedną ze swych przyjaciółek z półświatka w kancelaryi reagenta jako właścicielkę owego paszportu, a ona zrobiła formalną cesję, odstępując Zgórskiemu prawa do sumy hipotecznej 18.000 rubli. Akt cesji sprzedał Zgórski natychmiast, a za otrzymane tą drogą pieniądze wyjechał za granicę, podobno na „Jasny brzeg“, aby próbować szczęścia w ruletę.

Policya ściga go obecnie za pomocą listów gończych.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE
została otwarta i mieści się w specjalnej, nowo wybudowanej sali koncertowej z 5-cioma stylowo urządzonymi gabinetami.